Państwowy żłobek – syf i patologia???



Chyba wszyscy rodzice w Polsce mają świadomość jak ciężko jest dostać się do państwowego żłobka. Chyba każda mama pragnąca wrócić do pracy po urlopie macierzyńskim wie, co to znaczy martwić się, czy uda się zapewnić dziecku dobrą opiekę na czas jej nieobecności. O żłobkach państwowych krążą różne opinie i ja już swoją po części wyraziłam (link do wpisu o prawdach i mitach nt. żłobków), natomiast dziś chciałabym jasno i wyraźnie powiedzieć:

Nie wyobrażam sobie dla mojego dziecka lepszej opieki niż państwowy żłobek.

Kiedy okazało się, że mój jedynak dostał się do żłobka mimo powszechnie panującej opinii, że jedynacy w żłobkach państwowych nie mają szans, uważałam, że złapałam pana Boga za nogi. Nie stać nas było z mężem na **żłobek prywatny** (kliknięcie

w link przeniesie was do wpisu Ani na temat jej doświadczeń ze żłobkiem prywatnym), który w naszej okolicy kosztował w granicach 1400 – 1700 zł za miesiąc bez względu na frekwencję, ani tym bardziej na nianię, której wynagrodzenie kalkulowaliśmy na minimum 2000 zł. Są to koszty, które nawet, jeżeli małżeństwo zarabia więcej niż średnią krajową, ale ma na przykład do spłaty kredyt za mieszkanie, są po prostu niewyobrażalne.

Oczywiście, że miałam pełno obaw, które starałam się studzić czytając opinie w internecie. Przestraszyłam się trochę, kiedy zobaczyłam sam żłobek, do którego się dostaliśmy, bo wyglądał trochę jak relikt PRL-u (w tej chwili trwa tam już remont). Stary budynek, wykładziny PCV, stylistyka sprzed kilkudziesięciu lat. Ale pierwsze wrażenie szybko zostało przyćmione przez zatrudniony tam personel, przez wszystkie zasady i reguły przedstawione rodzicom na pierwszym spotkaniu oraz przez przypadkowo spotkaną panią z Sanepidu kontrolującą tenże żłobek. Pani powiedziała, że gdyby miała oddać swoje dziecko do żłobka, to właśnie do tego, ze względu na panującą tam czystość i dbałość o jakość jedzenia. W żłobku nie podawano parówek, a dwa razy w tygodniu był wyrabiany własnej produkcji ser, co absolutnie podbiło moje serce.

Jakie było moje dziecko w państwowym żłobku?

Zadbane.

Przez półtora roku, kiedy Ignaś chodził do żłobka, miał swoje lepsze i gorsze okresy adaptacyjne. Wiadomo, jak ciężko jest wyjaśnić półtorarocznemu – dwuletniemu dziecku co się dzieje, dlaczego tu zostaje, dlaczego nie będzie z nim mamy. Jednak moje dziecko zawsze było przez ciocię przytulone, otoczone troską i uwagą. Co było dla mnie ważne, zawsze wychodziło ze żłobka zadowolone i z uśmiechem na ustach, mimo wielu trudnych poranków z płaczem i rozżaleniem. Widziałam po nim, że jest mu tam autentycznie dobrze.

Czyste.

Żłobkowe ciocie cały czas przypominały rodzicom o zostawianiu w szafce dwóch zmian czystych ubrań dla dziecka. Faktycznie, moje dziecko nigdy nie wychodziło ze żłobka brudne. Ignaś nigdy nie wychodził do mnie z napompowaną pieluchą. Nawet kiedy ciocie widziały już, że po niego jesteśmy, prosiły, żeby chwilę zaczekać, bo trwa zmiana pieluszki. Zwracały uwagę na wszelkie zmiany na ciele, problemy skórne i inne sprawy, które nas jako rodziców mogły zaniepokoić.

Zdrowe.

Były choroby, była masa chorób z glutem, kaszlem i antybiotykiem. Pierwsze pół roku chodzenia do żłobka wyglądało u nas tak, jak wszędzie: tydzień w żłobku, dwa – trzy tygodnie w domu. Było ciężko, ale wiedziałam, że to naturalna reakcja na wejście w grupę rówieśników. Jednak poza tego typu chorobami i przeziębieniami moje dziecko nie przyniosło do domu nic. Nie było ani ospy, ani rotawirusa, ani owsików, ani żadnych innych pasożytów. Żłobek wymagał od rodziców dzieci nieobecnych ponad pięć dni zaświadczenia od lekarza o stanie zdrowia dziecka. Nie przyjmował ani dzieci bez zaświadczenia, ani z wyraźnymi objawami choroby.

Najedzone.

Oczywiście, że pierwszym, o co moje dziecko prosiło po wyjściu ze żłobka, było coś do jedzenia. Tak ma do dzisiaj, nawet już w przedszkolu, jako trzyipółlatek. Ale wiem, że moje dziecko posiłki zjadało w żłobku w całości nieprzymuszane do tego. Wiem też, że mu smakowało, a dodatkowo, kiedy była taka potrzeba, miał dostosowaną do siebie dietę bez laktozy i glutenu.

Boli mnie, kiedy niesłusznie oskarża się państwowe żłobki o to, że są siedliskiem zarazy, syfu i patologii. Kiedy przenosząc dziecko do przedszkola płakałam żegnając się ze żłobkowymi ciociami, usłyszałam od nich: **„Pani nie płacze. Wie**

pani, że jemu lepiej niż u nas nigdzie nie będzie.”. I było w tym bardzo wiele prawdy. To właśnie państwowy żłobek zapewnił mojemu dziecku najlepszą opiekę, serce i troskę, jaką mogłam sobie wymarzyć. I nie pozwolę powiedzieć na takie żłobki złego słowa.

Najrzadziej nadawane imiona w Polsce Anno Domini 2017, czyli czy Żyraf ma konkurencję?



Pamiętacie Żyrafa? To imię podbiło moje serce w 2016 roku, kiedy czytałam raporty o najrzadziej nadawanych imionach. Jedno jest pewne – Żyraf nie

będzie mieć wśród rówieśników konkurencji. A kiedy zawoła go pani w przedszkolu lub w szkole, nie będzie się martwił, że na to zawołanie obróci się pięciu innych Żyrafów.

Kiedy szukaliśmy imienia dla dziecka, rozważaliśmy kilka czynników – proces wyboru opisałam we wpisie **5 sposobów na prosty wybór imienia dla dziecka**. Ostatecznie jest Ignacy, który nie należy do dziesiątki najpopularniejszych imion, a jednak coraz więcej spotykam Ignasiów w różnych miejscach. Mimo to jestem zadowolona z wyboru i mam cichą nadzieję, że moje dziecko też nigdy mi nie zarzuci, że mogłam go inaczej nazwać.

Jednak są rodzice, którzy w swojej oryginalności są w stanie posunąć się znacznie dalej.

I tak wśród dziewczynek mamy kilka trendów. Najsilniejszy z nich, to imiona od razu zdrobnione. Po co tam komu pełna nazwa imienia. Przecież dzwoniąc kiedyś jako pracownik firmy lub pracując, powiedzmy, w telewizji, tak uroczo można się przedstawić jako **Jagienka, Janka, Ala czy Zosia**. Dalej mamy imiona typowo religijne takie jak **Fabiola** (znałam kiedyś jedną siostrę zakonną o tym imieniu) czy **Fatima.** Są też imiona córek wielbicielek high fashion typu **Zara czy Escada**, oraz **Aria i Arya**, których rodzice ewidentnie zagustowali w popularnym serialu. Całość zamyka stara dobra **Jesika, Jessika czy też Dżesika.** Mamy również **Agathę i Agathe, Berenikę** (mam szczęście znać aż dwie!) i **Nadzieję**.

U chłopców z kolei mam wrażenie, że rodzice mieli większy polot. Naszą listę otwierają klasyki takie jak **Charlie, Brandon i Braian**. Jest też **Stanley i Harrison** (może kiedyś wyrośnie z niego drugi Indiana Jones?…). Mamy udziwnione wersje zwykłych imione takie jak **Filippos i Ignacio** (że też ja na to nie wpadłam!) oraz imiona słowiańskie: **Siemowit, Sławosz, Jaromir i Dobromir**. Sięgając jeszcze głębiej w kulturę i historię, mamy **Abrahama i Izaaka**, a na drugim

biegunie **Elvisa i Valentino**. Listę zamykają synowie czytelników blogów: **Jason** i **Edwin**.

Poniżej znajdziecie pełne listy imion, które najbardziej mnie zadziwiły. Jednak muszę przyznać, że konkurencji w tym roku Żyraf nie posiada. No ale do końca 2017 zostały jeszcze prawie dwa miesiące, więc macie czas się popisać!

NAJRZADZIEJ NADAWANE IMIONA W 2017 ROKU

Motheratorka.pl

• CHARLIE	• FABIOLA
• BRANDON	• FATIMA
• ARMANDO	• SUSANNA
• STANLEY	• JESIKA
• TEOMAN	• ESCADA
• DONATAN	• ZARA
• WILHELM	• INDIA
• SLAWOSZ	• ANNABELLE
• FILIPPOS	• MEDINA
• IGNACIO	• HEIDI
• SIEMOWIT	• VANESA
• LIVIO	• AGATHA
• HARRISON	• JAGIENKA
• ANGEL	• ARYA
• ROMEO	• ELZA
• ELVIS	• EUGENIA
• WITOSLAW	• RADOCHNA
• VALENTINO	• JANKA
• JAREMA	• FRIDA
• AURELIUSZ	• KAYAH
• ABRAHAM	• ALA
• IZAAK	• KARMEN
• ZDZISLAW	• MEGAN
• EUGENIUSZ	• AALIYAH
• BRAIAN	• FABIA
• JASON	• ZOSIA
• JAROMIR	• NADZIEJA
• DOBROMIR	• BERENIKA

Zrodlo:https://www.gov.pl/documents/31305/0/imiona_nadane_w_okresie_01.01-30.06.2017.pdf/f16989d8-f2af-e1d7-dfed-e6c2526cfafb

Imiona pochodzą z raportu **Ministerstwa Cyfryzacji**, który znajdziecie tutaj: **KLIK**. Polecam lekturę, masa inspiracji!

---

5 największych błędów popełnianych przez rodziców podczas przewożenia dzieci samochodem



Fotelik samochodowy jest jedną z pierwszych rzeczy, o zakupie której myślimy, kiedy okazuje się, że oczekujemy przyjścia na świat dziecka. I o ile wiemy mniej więcej jak dopasować go wagowo do dziecka, jak go dobrać do modelu i funkcji samochodu, o tyle wciąż wśród rodziców pokutuje kilka poważnych błędów. Tak naprawdę mam wrażenie, że niewielu z nas wie w 100% jak przewozić dziecko samochodem, aby było ono w pełni bezpieczne.

Z tego względu zebrałam dziś 5 w mojej opinii najpoważniejszych błędów popełnianych przez rodziców podczas przewożenia dziecka samochodem.

1. Kupienie używanego fotelika

Problem zaczyna się już na starcie. Na stronach typu OLX lub allegro znaleźć można masę ogłoszeń, w których sprzedający zachwalają używane dziecięce foteliki „w idealnym stanie". Pokusić się łatwo, bo nowy fotelik to chyba dla każdego duży wydatek, podczas gdy używany model kosztuje przynajmniej o połowę mniej. Jednak nie wiedząc przez kogo i w jakich okolicznościach używany był fotelik oraz przede wszystkim nie

mając 100% pewności, że nie uczestniczył on w wypadku samochodowym, powinniśmy unikać takich fotelików jak ognia, ponieważ stanowią one dla naszego dziecka śmiertelne zagrożenie. Używany fotelik z nieznaną historią **nie nadaje się do ponownego użycia**.

2. Zdjęcie naramiennych ochraniaczy z pasów fotelika

Może nam się wydawać, że takie szerokie, grube ochraniacze są dla dziecka niewygodne. Jednak dziecko przyzwyczajone do jazdy samochodem w konkretnych warunkach nie będzie narzekało na jej uciążliwość. Natomiast zdjęcie ochraniaczy może nas kosztować kolejne obniżenie poziomu bezpieczeństwa naszego malucha. **Zadaniem ochraniaczy** jest ochrona skóry dziecka, zarówno podczas jazdy, jak i ewentualnego zderzenia, przed mocno (czyli prawidłowo!) napiętymi pasami fotelika. Ochraniacze zapobiegają zsuwaniu się pasów na boki i służą zachowaniu ich prawidłowej pozycji.

3. Przewożenie dziecka w zimowej kurtce

Wspominałam już o tym we wpisie **„Top 5 głupot, które matki robią dzieciom w zimie”**. Niebezpieczeństwo przewożenia dziecka w grubej kurtce wiąże się z wysunięciem się dziecka z kurtki podczas silnego zderzenia lub szarpnięcia samochodu. Zimowa kurtka sprawia, że pasy, pozornie ścisło zapięte, są w rzeczywistości dużo za luźne, co wyraźnie widać na poniższym filmie. Jeżeli więc martwimy się co zrobić, aby dziecku nie było zimno w nienagrzanym jeszcze samochodzie, możemy przykryć je grubym swetrem lub kocem tak, aby do momentu podniesienia temperatury otoczenia nie zmarzło, a było maksymalnie bezpieczne.

4. Zbyt wczesne przesadzenie dziecka na podkładkę

Foteliki są niewygodnie i uciążliwe dla rodziców. Wymagają wsadzenia dziecka, dokładnego zapięcia go, zdjęcia kurtki, założenia kurtki, podczas gdy podkładka jest tania, mała, wygodna i bezproblemowa. Z tego względu wielu rodziców spieszy

się, aby szybko **przesadzić do niej dziecko**. Jest to jednak spory błąd. Według zaleceń dziecko może jeździć na podkładce nie wcześniej niż po ukończeniu 4-5 lat (a nawet 6), ważąc 15 – 36 kg i dopiero w momencie kiedy mamy pewność, że całą drogę spokojnie przejedzie przypięte pasami jak osoba dorosła.

W Polsce według przepisów mamy również **nakaz wożenia dziecka na przednim fotelu** tylko i wyłącznie w odpowiednio dostosowanym foteliku do momentu, kiedy nie osiągnie ono 12 kg. W takiej sytuacji podstawka również odpada. Jednak również w warunkach, kiedy teoretycznie możemy już jej użyć warto rozważyć pozostanie jak najdłużej przy foteliku. Podstawka nie daje dziecku praktycznie żadnego bezpieczeństwa, brakuje jej ochrony bocznej i ochrony głowy. Nie zapewnia też takiego samego poziomu ochrony jak pięciopunktowe pasy stosowane w fotelikach. Dziecko może się z niej łatwo zesunąć i wyślizgnąć z pasa. Nie jest więc warta teoretycznych oszczędności w naszym portfelu.

5. Aktywna poduszka powietrzna przy fotelu pasażera

Temat, który jest dla mnie najbardziej wrażliwy i który rodziców kosztuje najwięcej energii i zaangażowania. Osobiście własnoręcznie (rękami mojego męża) zamontowaliśmy w samochodzie wyłącznik przedniej poduszki powietrznej. Dlaczego? Przy przewożeniu dziecka w foteliku tyłem do kierunku jazdy na przednim siedzeniu, co czasem nam się zdarzało, polskie przepisy jasno mówią, że poduszka powietrzna nie może być aktywna. Grozi to **wstrząsem mózgu, poważnym uszkodzeniem kręgosłupa i urazami wewnętrznymi**.

Nawet u starszych dzieci przewożonych na przednim fotelu przodem do kierunku jazdy istnieje zagrożenie połamania nóg przez poduszkę powietrzną. Wystarczy wspomnieć, że **poduszka rozwija się z prędkością 300 km/h** i wystarczy nieprawidłowo zapięty fotelik lub dziecko ulokowane za blisko, aby stała się tragedia. To, nad czym zupełnie nie mamy kontroli, to również geometria fotelików, która jest różna dla różnych modeli.

Jeżeli więc musimy przewieźć dziecko z przodu, dla spokoju własnego sumienia i zmaksymalizowania bezpieczeństwa malucha, wyłączamy poduszkę. Fotel natomiast odsuwamy maksymalnie do tyłu pamiętając, że m0że najdalej może on być ustawiony w pozycji równo z bocznym słupkiem między szybami samochodu.

Jeżeli natomiast interesuje was bezpieczeństwo samych fotelików, warto zaglądać do aktualizowanych raz na jakiś czas **testów ADAC**, które w skali 1-5 pokazują, które modele są godne zaufania.

Nagość rodziców przy dziecku i całowanie go w usta – gdzie i jak wyznaczyć granice?

Nagość rodziców przy dziecku to nie kwestia tego CZY tak się zdarzy, lecz ile razy i jak często. Możemy się starać tego unikać. Tylko po co?

Rozpieszczanie pod kontrolą – jak oszczędzać, żeby nie ucierpiało na tym dziecko?



Oszczędzanie w przypadku posiadania dziecka bardzo często rodzi u rodziców poczucie winy. Czy rzeczywiście rezygnacja z zakupu kolejnej zabawki jest jednoznaczna z cierpieniem malucha? Zdecydowanie nie! O wiele większą krzywdę można mu wyrządzić przesadnym rozpieszczaniem. Pytanie tylko – jak znaleźć złoty środek?

Od czego i jak zacząć rodzinne oszczędzanie?

Oszczędzanie to niewątpliwie słaba strona Polaków. Jak pokazują statystyki, oszczędzamy stosunkowo niewiele i bardzo nieregularnie. A wiedza o tym, jak z domowego budżetu wygospodarować pieniądze na dowolny cel potrafi czasem ułatwić życie i uniknąć niepotrzebnych stresów.

Od czego więc zacząć oszczędzanie? Odpowiedź nie jest prosta, bo jak wiadomo sukces zawsze stanowi wypadkową wielu różnych czynników.

Niewątpliwie konieczne jest uświadomienie sobie samej potrzeby oszczędzania. Odraczanie konsumpcji to doskonały sposób na zabezpieczenie się na wypadek nagłej utraty zatrudnienia,

choroby czy innego wydarzenia, które zmusi nas do rezygnacji z pracy zarobkowej. Tzw. poduszka bezpieczeństwa, a więc środki pozwalające na przeżycie kilku miesięcy bez uzyskiwania dochodów, gwarantuje utrzymanie płynności finansowej, daje poczucie bezpieczeństwa oraz korzystnie wpływa na poziom pewności siebie. Co więcej, dysponując takim zabezpieczeniem znacznie łatwiej podjąć decyzję o zmianie pracy czy uruchomieniu własnej działalności gospodarczej.



Oszczędzanie to również doskonały sposób na realizację marzeń, wymagających zaangażowania większych środków, budowanie kapitału na spokojne życie po emeryturze czy sfinansowanie edukacji dzieci.

A kiedy już uświadomimy sobie, że oszczędzanie jest koniecznością, warto zatroszczyć się o właściwe planowanie. Pierwszym krokiem powinno być gruntowne przeanalizowanie **domowego budżetu** – zarówno strony przychodowej, jak i kosztowej. Mając świadomość tego, jak duże są nasze dochody,

stałe wydatki i jak kształtują się poszczególne grupy kosztów zmiennych (np. żywność, rozrywka, odzież itd.), nieporównywalnie prościej będzie nam planować i identyfikować obszary, które można optymalizować. By sukcesem zakończyć misję pt. „rodzinne oszczędzanie" warto wyznaczyć sobie konkretny cel i działać zgodnie z opracowanym planem. Systematyczność w połączeniu z determinacją to dwa podstawowe czynniki sukcesu.

Jak rozpieszczać dziecko z głową?



Pojawienie się dziecka na świecie to niewątpliwie ogromna radość, ale również **spore wydatki**. Część jest uzasadniona, jednak wielu rodziców ma tendencję do rozpieszczania swoich pociech. Bo przecież każdy rodzic chce dla swojego dziecka jak najlepiej – próbuje przychylić mu nieba i zapewnić wszystko, co najlepsze. Niestety, takie działanie często prowadzi do przekroczenia cienkiej granicy pomiędzy **rozsądnym kupowaniem** a

przesadnym rozpieszczaniem.

Jak tego uniknąć? Sposobów jest kilka. Warto przede wszystkim otwarcie rozmawiać z dzieckiem o pieniądzach. Im szybciej dziecko pozna wartość pieniądza oraz różnicę między „chcę” a „potrzebuję”, tym lepiej. Konieczna jest otwartość w kwestiach finansowych oraz dawanie dziecku dobrego przykładu.

Każdy maluch musi wiedzieć, że pieniądze stanowią pochodną pracy, obowiązki domowe są czymś naturalnym, a dawanie daje znacznie większą przyjemność niż branie. Krzewienie takich wartości w młodym człowieku powoli na wychowanie malucha, który nie będzie egoistą czy leniwym egocentrykiem, ale szczęśliwym człowiekiem gotowym do bezinteresownej pomocy. Co więcej, łatwiej będzie mu racjonalnie gospodarować posiadanymi środkami.

Innym powodem rozpieszczania dzieci jest brak asertywności rodziców. Maluch musi wiedzieć, że w życiu nie zawsze dostaje się to, co chce. Im wcześniej zostanie mu to uświadomione, tym łatwiej będzie uniknąć dramatycznych scen rozpaczy w sklepie zabawkowym czy ze słodyczami. Ułatwi mu to też wejście w dorosłość i odnalezienie się w realnym życiu. Odmawianiu zakupu kolejnej zabawki czy gry absolutnie nie powinno towarzyszyć poczucie winy – raczej poczucie przekazywania maluchowi ważnych wartości.

Bardzo istotne jest ponadto wspólne spędzanie czasu z dzieckiem i uczestniczenie w jego rozwoju. Z jednej strony okazujemy mu w ten sposób miłość i stajemy się jego mentorem, zaś z drugiej unikamy rozpaczliwych prób zwrócenia na siebie uwagi rodziców. To właśnie nadmierna koncentracja na pracy i rzeczach materialnych bardzo często stanowi powód niewłaściwego zachowania naszego dziecka. A zagłuszanie własnego poczucia winy i tęsknoty drogimi prezentami to najgorsza strategia. W dodatku o bardzo krótkim okresie działania…

Najczęstsze błędy popełniane przy oszczędzaniu w rodzinie

Gdzie zatem szukać realnych oszczędności, by jednocześnie nie mieć poczucia, że nasz maluch coś w ten sposób traci? Nim przyjrzymy się bliżej wydatkom o charakterze zmiennym, warto sprawdzić w pierwszej kolejności koszty stałe. Zwykle dają one stosunkowo duże pole do manewru. O czym mowa? O rachunkach za media, telefon, Internet, telewizję itd. Konkurencja na rynku jest dziś ogromna, dlatego też zmiana dostawcy może okazać się bardzo korzystna. Nawet stosunkowo niewielkie oszczędności w skali miesiąca, mogą w ujęciu rocznym złożyć się na pokaźną sumę.



Kolejny istotny obszar stanowią wszelkiego rodzaju produkty finansowe. By przejść do fazy oszczędzania, konieczne jest uprzednie uporanie się ze wszelkimi zobowiązaniami. Rzeczywiste oprocentowanie kredytów czy pożyczek jest przynajmniej kilkukrotnie większe aniżeli oprocentowanie netto najkorzystniejszych lokat. Warto zatem w pierwszej kolejności pozbyć się wszelkich zobowiązań (począwszy od najbardziej kosztownego), a dopiero później zacząć myśleć o oszczędzaniu.

Spore spustoszenie w portfelu mogą stanowić także kosztowne rachunki bankowe oraz wydane do nich karty. Zmiana banku może nie tylko wyeliminować niepotrzebne koszty, ale również pozwolić na wypracowanie niewielkiego bonusu. Promocji bankowych jest dziś naprawdę wiele, więc i im warto się przyjrzeć.

A z jakich wydatków związanych z dzieckiem zrezygnować? Zamiast kupować maluchowi kolejną zabawkę, grę komputerową czy elektroniczny gadżet, warto zarazić go jakąś pasją, od najmłodszych lat skłaniać do aktywności fizycznej i wspólnie spędzać czas, oddając się kreatywnym rozrywkom, które nie pociągają za sobą żadnych wydatków. Wspólne gotowanie, naprawa domowych sprzętów, praca w przydomowym ogrodzie czy rodzinne wyjście na basen lub do parku bardzo często gwarantuje większą frajdę aniżeli nowa gra czy zabawka.

Autorem wpisu gościnnego jest Jakub Górecki, ekonomista z pasji i wykształcenia. Na co dzień redaktor bloga o oszczędzaniu **MySaver**.

---

10 rzeczy, na które mam wywalone jako matka



Jako rodzice nieustannie za czymś pędzimy, nieustannie się czymś martwimy, mało śpimy, nie dojadamy, pijemy kawę odgrzewaną w mikrofali po pięć razy. Kiedy urodziło się moje dziecko, martwiłam się o wszystko. O to jak je i ile je. O to, czy mu ciepło. O to, czy mu zimno. O to, co inni powiedzą i jak ja się wtedy zachowam.

Po kilku latach bycia matką wiem dziś, że najlepszą umiejętność, jaką dało mi doświadczenie macierzyństwa, jest to, że **umiem mieć wywalone**. A im na więcej rzeczy matka ma wywalone, tym jej z tym lepiej.

1. Jedzenie

Mój trzylatek **waży 12,5 kg**. Taka jego uroda, ale chwilę mi zajęło, żeby to zrozumieć. Dbam o jego **zdrowie** i **odporność**, ale są rzeczy, na które po prostu muszę mieć wywalone, bo oszaleję. Raz, że nie dam rady raczyć go 24 godziny na dobę eko-sreko jedzonkiem z rodzimych upraw bez oprysków itp. itd. Mam ograniczone możliwości, a z drugiej strony nie jestem też eko-maniaczką. Kupuję to, do czego mam dostęp i wszyscy jakoś na tym żyjemy. Dwa, że nie postawiłam sobie za cel mojego

życia, że moje dziecko nie będzie jadło słodyczy.

Na Boga, jest tylko dzieckiem, niech ma z tego dzieciństwa jakieś przyjemności. I trzy, że od jakiegoś czasu olewam to, czy i ile moje dziecko zje. Są dni, że wsuwa jak odkurzacz wszystko, co stoi lub leży na jego drodze, a są dni, że zje trzy kęsy i mówi mi, że jest najedzony. Ok synu, wierzę Ci. I nie zamierzam się tym stresować. Przeżyłam dzieciństwo na naleśnikach ze śmietaną z cukrem i plackach ziemniaczanych, i popatrz. Żyję i mam się świetnie.

2. Dziecięca rozmiarówka

Do pewnego momentu miałam w imieniu mojego dziecka kompleksy, że ma np. dwa lata, a nosi ubrania opisane na metce jako półtora roku albo mniej. W pewnym momencie zrozumiałam, że wyznacznikiem jego rozwoju nie jest numerek na metce, który zresztą zależy od firmy produkcyjnej, ale to, że ja i lekarze widzimy, że wszystko jest w porządku. A rozmiarówka? W tej chwili w szufladach mojego dziecka są trzy różne, często inne na spodniach, a inne na bluzkach. Ale czasem nawet nie wiem jakie, bo panicz każe odcinać wszystkie metki, bo go drażnią. I tyle z mojego zmartwienia.

3. Nieskazitelnie błyszczące mieszkanko

Nie jestem pedantką, bardzo daleko mi do tego. Ale najlepsza rzecz, jaką dało mi macierzyństwo, to to, że mogę sobie wybaczyć bałagan. Lustra i okna oblepione małymi łapkami. Zabawki powciskane dosłownie we wszystkie kąty domu. Kuchnia, której czasami ze zmęczenia nie udaje się wieczorem sprzątnąć. Przepełniony kosz na brudy, nieumyta łazienka, nieodkurzona podłoga. Czasami nie ma czasu, czasami siły i energii, a czasami niczego nie ma, bo wszystko już opadło. Nic na to nie poradzę. Posprzątam jutro. Albo i nie.

4. Idealne macierzyństwo w internecie

O to **wściekałam się zawsze najbardziej**. O te idealne obrazki, słodko śpiące dzidziusie na Instagramie obłożone kwiatkami,

serduszkami i czym tam jeszcze popadnie. O białe wnętrza, słodko-pierdzące sceny z życia mamusi z dzidziusiem. A potem dowiedziałam się (a przecież to od początku było takie oczywiste!), że te słodkie dzidziusie tak samo urządzają sceny histerii, tak samo potrafią zawartość pieluchy przenieść poza nią, tak samo potrafią przenieść swoich rodziców na wyższy poziom świadomości pokazujący mu, że cierpliwość jednak nie jest z gumy. Nie ma ideałów. A na te pozorne ideały mam wywalone.

5. Ilość bajek oglądanych przez moje dziecko

Identyczna sytuacja jak z jedzeniem. Są dni, że bajek w naszym domu praktycznie nie ma, bo albo nie ma na nie czasu, albo ochoty, albo po prostu o nich zapominamy. A są takie sytuacje, że puścimy kilka lub kilkanaście. Żeby chwilę dłużej pospać, żeby mieć chwilę spokoju szykując się do pracy, żeby złagodzić zły nastrój, żeby zabić nudę. Oczywiście, że staramy się dbać o jakość tych bajek, ale zdarza się też, że zostaje puszczony niezrozumiały dla mnie totalnie Spiderman jeżdżący różnymi pojazdami lub czyjeś ręce otwierające jajka z niespodzianką. Zero wartości, ale widać i tak czasem musi być. Czy to mi ujmuje jako matce? Nie. I tego się trzymajmy.

6. Bycie oazą spokoju

Nie jestem cierpliwa i już raczej nie będę. Granice mojej cierpliwości z każdym rokiem mojego macierzyństwa rozciągają się, ale nadal istnieją. Pogodziłam się już z tym, że nie jestem kwiatem na tafli jeziora i ostoją łagodności. **Uparty trzylatek** potrafi doprowadzić mnie do stanu wrzenia w tyle sekund, ile ma lat i *chapeau bas* przed rodzicami, którym korek nigdy nie piszczy jak na czajniku, kiedy na przykład stoją w obliczu zaproponowania dziedzicowi dziesięciu różnych butelek i kubków do picia, z których każdy jest zły, a brak tego wyimaginowanego jedynego powoduje smutek, żal i złość na obliczu nielata.

7. Planowanie dziecku czasu co do minuty

Lubię planować, ale przy dziecku nauczyłam się, że każdy plan może w ostatniej chwili nie wypalić. Może też się zdarzyć, że po prostu nie będzie nam się chciało tego planu zrealizować. Przerost ambicji, przerost formy nad treścią wcale nie jest konieczny do dobrego wychowania dziecka. Możemy się ponudzić i to jest dobre. Możemy obejrzeć bajkę (patrz punkt 5) i to też jest dobre. Nie musimy non stop wychodzić na wystawy, do teatru, na place zabaw, nie musimy ciągle organizować zajęć typu arts & crafts, puzzle czy planszówki. Możemy pojeździć samochodami po podłodze albo pokręcić pluszaki na obrotowym krześle taty. I to też jest super.

8. Higiena za wszelką cenę

Są dni, kiedy moje dziecko nie ma ochoty na kąpiel, albo odmawia umycia zębów. Czy musi to robić za wszelką cenę? Czy rozchoruje się od tego, jeśli raz czy dwa tego nie zrobi? Nie jestem typem matki, która okrakiem siada swojemu dziecku na brzuchu, na siłę rozdziawia mu otwór gębowy, i z widmem czarnych spróchniałych słupków zamiast zębów przed oczami szoruje dzieciakowi zębiska przy dźwiękach ryku i szarpaniny. A widziałam już takie sceny na żywo, wierzcie mi. *True story*. Dlatego raz na jakiś czas mam wywalone na higienę mojego dziecka, bo wiem, że żadne z nas na tym nie ucierpi.

9. Sposoby wychowawcze innych rodziców

Tuż po porodzie pytałam wszystkich znajomych rodziców o ich sposoby na dosłownie wszystko. Przejmowałam się tym, czy ja tak będę umieć. Martwiłam się, kiedy moje zdanie było inne. A teraz? *Róbta co chceta*. Wy wychowujecie swoje dziecko, ja wychowuję swoje. Mi nic do tego, jak wy to robicie i wam nic do tego, jak ja to robię. Każdy będzie zbierał owoce swoich plonów. A o ileż łatwiej nam się będzie żyło jak olejemy nawzajem swoje „świetne” rady.

10. Porównywanie

Czy już łapie w rączkę? Czy już się obraca? Czy już się przekręca? Czy już siada, pełza, raczkuje, chodzi, mówi?… Bo moje tak! A moje nie! I co mnie to do jasnej Anielki obchodzi?! Moją największą bolączką od urodzenia dziecka przez długi czas było porównywanie go do rówieśników i do tego, co czytałam we wspaniałych poradnikach. Dużo czasu mi zajęło żeby zrozumieć, że ma swoje własne tempo rozwoju, że na wszystko przychodzi czas i że prędzej czy później wszystkiego się nauczy. Obserwowałam to już u niego wielokrotnie i dziś na wszelkie porównania mam wywalone. I szkoda mi na nie czasu.

Więc jeśli tak jak ja macie wywalone albo jesteście pilnymi uczennicami i powoli nabywacie tę bezcenną umiejętność, to przybijcie piątki. A ja ze swojej strony mam nadzieję, że ta lista będzie rosnąć. Na to jedno nie mam wywalone.

Zapraszam do grupy mam, w której radzimy sobie, pomagamy i jesteśmy dla siebie przyjazne: **KLIK**. Czekam tam na Ciebie z niecierpliwością!